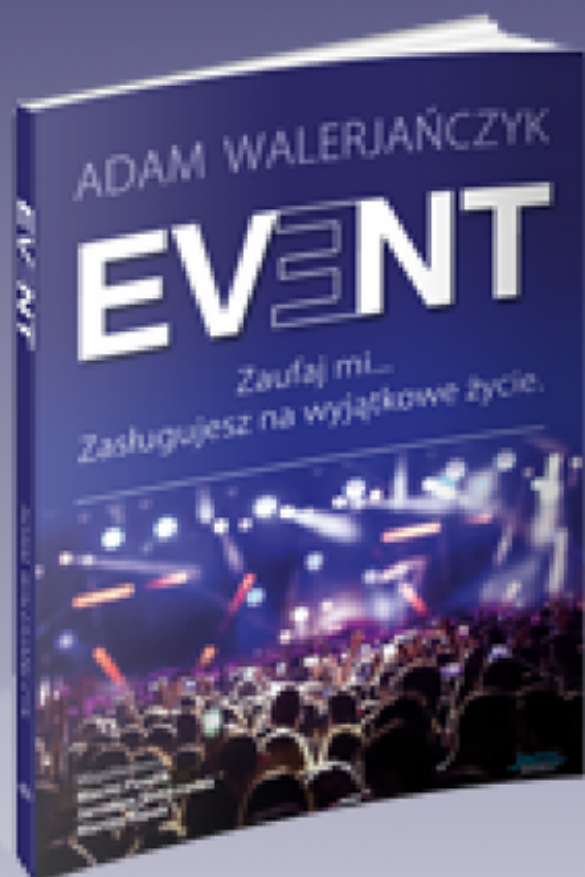


Premiera książki

# EVENT

Już niebawem!

COACHING, KOŁCZING, SZKOLENIA MOTYWACYJNE, ROZWÓJ OSOBISTY, EVENT ROZWOJOWY...



3


RÓŻNE HISTORIE,

3

RÓŻNE SYSTEMY  
WARTOŚCI,

3

RÓŻNE DROGI  
ROZWIĄZYWANIA  
PROBLEMÓW.



**Czytasz bezpłatny, przedpremierowy fragment książki „Event”, autorstwa Adama Walerjańczyka. To powieść ukazująca różnice między prawdziwym coachingiem, a tym, co powszechnie nazywa się rozwojem osobistym i często z coachingiem jest mylone. Przenieśmy się zatem na salę szkoleniową, w której odbywa się egzaminacyjna sesja coachingowa.**





## WIKTOR


## MAJ 2015

Wiktor wszedł do szatni sieciowego klubu fitness, ocierając spoconą twarz ręcznikiem przewieszonym przez kościste ramię. Jako czterdziestosiedmioletni mężczyzna znajdował się w zdecydowanej mniejszości – on przychodził na siłownię, żeby nabrać ciała, a nie schudnąć, jak większość znajomych w jego wieku, którzy mieli problemy raczej z otyłością niż niedowagą. Treningi siłowe i wysokobiałkowa dieta powodowały wprawdzie pewne korzystne zmiany w jego sylwetce, ale na krótko. Ilekroć zaprzestawał regularnych treningów i codziennego śniadania składającego się z jajeczniczy z dziesięciu kurzych białek, po trzech – czterech miesiącach wracał do wagi wyjściowej, czyli pięćdziesięciu ośmiu kilogramów, co przy wzroście stu siedemdziesięciu siedmiu centymetrów nadawało mu wygląd wieszaka na ubrania. W luźnych ciuchach wyglądał jeszcze jako tako, ale garnitur zwyczajnie na nim wisi. Do tego delikatnie przygarbiona sylwetka i zapadnięte ramiona i wyglądał, jak nad wyraz wyrośnięty maturzysta w marynarce pożyczonej od ojca. Dlatego od dwóch lat pilnował treningów, przynajmniej pięć razy w tygodniu. Z dietą bywało różnie, bo póki pracował, jadał nieregularnie. Teraz, od kilku miesięcy miał luksus szykowania sobie takich posiłków, jakich potrzebował. Znowu zaczynał wyglądać nieźle – silny, wyżyłowany mężczyzna w średnim wieku, jakiego promowały media.

Zdjął rękawiczki bez palców, których używał na siłowni, otworzył szafkę i wyjął butelkę z płynem do kąpieli, kiedy usłyszał dzwonek telefonu. Zanim zdążył wyjąć go z torby, telefon przestał dzwonić. Miał cztery nieodebrane połączenia, wszystkie z tego samego, nieznanego numeru. Oddzwonił.

- Dzień dobry, mam cztery nieodebrane połączenia z tego numeru – powiedział.
- Oczywiście. Dzień dobry – odparł męski głos po drugiej stronie. – Pan Wiktor Piskorz?
- Tak, z kim mam przyjemność?





- Moje nazwisko Adrian Mościcki, reprezentuję firmę Work International. Zajmujemy się...

- Wiem, czym się zajmujecie – przerwał rozmówcy Wiktor.

- Oczywiście. Daruję sobie zatem wstępy i informowanie skąd mamy pańskie dane. Nie wspomnę o okolicznościach, w których się pan obecnie znajduje...

- Właśnie pan wspomniał – zauważył Wiktor bezlitośnie.

- A... tak, przepraszam. Oczywiście.

Głos Adriana Mościckiego zdradzał zdenerwowanie, jego oddech stał się płytszy, a przerwy między słowami częstsze. Wiktor doskonale rozpoznawał ten stan. Wielokrotnie wywoływał go u swoich rozmówców, zwłaszcza w relacjach z podwładnymi. Był urodzonym liderem, w każdym razie tak o sobie myślał.

- To może do brzegu? – Wiktor rzucił koło ratunkowe niedoświadczonemu konsultantowi.

- Tak. Panie Wiktorze, mamy dla pana propozycję pracy. W zasadzie to kontraktu menadżerskiego. Branża doskonale panu znana, szczegóły przedstawimy podczas spotkania. Czy jest pan zainteresowany?

- Gdzie?

- Słucham?

- Gdzie ta praca?

- Warszawa oczywiście.

- Kiedy i gdzie to spotkanie?

- Czy odpowiada panu termin jutrzejszy? Powiedzmy o jedenastej trzydzieści?

- Trzynasta – odparł Wiktor. Nie miał nic w planie na jutro, ale jeśli im zależy, to się dostosują.

- W takim razie zapisuję, trzynasta. Zapraszam do naszej siedziby, przy Alejach Jerozolimskich, numer...


- Wiem, gdzie jesteście – przerwał Wiktor. – Z kim mam się spotkać?

- Oczywiście. Będzie pana oczekiwał nasz dyrektor operacyjny, pan Ariel Janowski.

- Dziękuję – odpowiedział Wiktor i rozłączył się nie czekając na pożegnanie ze strony Adriana Mościckiego.

Usiadł na ławeczce w szatni z telefonem w ręku. Odetchnął w poczuciu ulgi. Czekał na ten telefon od wielu tygodni; swoją drogą myślał, że zadzwonią wcześniej. W końcu nie był jakimś szeregowym menadżerem w branży ubezpieczeniowej, czy bankowej ale CEO w potężnym koncernie, w związku z czym miał wpływ nie tylko na losy





kilkuset pracowników i ich rodzin, ale także, pośrednio nawet na politykę, czy gusta społeczne.

Kiedyś.

Dzisiaj miał przepocony ręcznik na ramieniu i telefon w ręce. No, może jeszcze kilkuset tysięcy oszczędności, z których, od biedy mógł żyć jeszcze kilka lat, ale to nie to dawało mu chęć do codziennego wstawania o szóstej rano i prowadzenia trybu życia, który sprawdziłby się w armii.

Miał coś jeszcze.

Nieźłomną motywację, jakiej nie czuł od wielu lat. Ostatnio, w taki sposób, napędzała go potrzeba posiadania władzy, którą zaspokajał z metodyczną skutecznością. Tej potrzebie podporządkowane były wszystkie inne. Zrujnował swoje życie prywatne, bo nie umiał kontrolować swojej, równie niezależnej partnerki. Całą energię skoncentrował na zrobieniu kariery i dostaniu się na sam szczyt. Kiedy mu się to udało, przez kilka lat napawał się władzą, ale po pewnym czasie i to przestało go napędzać. Emocje wygasły, przyzwyczał się i znudził. W swojej organizacji mógł robić wszystko, więc po co było robić cokolwiek?

Teraz napęd powrócił. Znał i kochał to uczucie. Stan, kiedy nie musi się z niczym spieszyć, może planować i podejmować takie decyzje, które będą dla niego najkorzystniejsze. Nie musi się z nikim układać, iść na żadne kompromisy, no może poza tymi koniecznymi, które jednak były również elementami gry. Wszystko zaplanował, skontaktował się z większością ludzi, którzy mogliby mu pomóc. Wszystko w jednym celu, który rozpałał go, ilekroć o nim pomyślał.

A właściwie o niej.

...

Punktualnie o trzynastej Wiktor zaanonsował się asystentce dyrektora operacyjnego, Ariela Janowskiego, która natychmiast wstała i zaprosiła go do gabinetu szefa.

- Proszę siadać, pan dyrektor już do pana idzie. Czego się pan napije?

- Poproszę burbona.

- Ekhm – asystentka wyglądała na zaskoczoną.

- Przepraszam – uśmiechnął się, dotąd śmiertelnie poważny Wiktor. – Może wody po prostu, czy to możliwe?

- Możliwe – odetchnęła asystentka. – Gazowana, nie...







- Gazowana – przerwał jej Wiktor, przeglądając bezmyślnie kolorowe magazyny leżące przed nim, na ławie.

Asystentka ulotniła się. Wiktor wstał, podszedł do okna i wpatrywał się w oświetlone ciepłym, majowym słońcem ulicę. Podobała mu się ta część Warszawy; z jednej strony widok na filtry, z drugiej na rosnące stołeczne city, z całą tą krzątaniną kolorowych samochodów, pieszych, pasażerów kolei, klientów galerii i wszystkich pozostałych, którzy nosili w swoich głowach całe światy. Jego świat był teraz tutaj, skoncentrowany na propozycji, której chyba się spodziewał.

- Dzień dobry panie Wiktorze – usłyszał zza pleców męski głos.

Odwrócił się. Przed nim stał łysiejący, otyły, na oko trzydziestopięcioletni w niezbyt dobrze dopasowanym dwurzędowym, granatowym garniturze. Wyglądałby jak statystyczny urzędnik państwowy, gdyby nie to, że miał muchę. Ręcznie wiążaną, jedwabną muchę.

- Dzień dobry panu – odpowiedział Wiktor.

- Nazywam się Ariel Janowski, jestem dyrektorem operacyjnym w Work International.

- Bardzo mi miło – odparł Wiktor spokojnym tonem.

- Czy moja asystentka... - zaczął Ariel, kiedy asystentka weszła z tacą, na której stała butelka wody gazowanej, szklanka i filiżanka z kawą.

- Tak, już się poznaliśmy – odpowiedział uśmiechnięty Wiktor.

- Przystudiowaliśmy pańskie portfolio i zasięgnęliśmy opinii wśród pana współpracowników, stąd wiem, że nie lubi pan długich wstępów i przechodzi od razu do rzeczy, czy tak? – powiedział Ariel, po wyjściu asystentki.

- Zgadza się – Wiktor zaczynał lubić tego chłopaka.

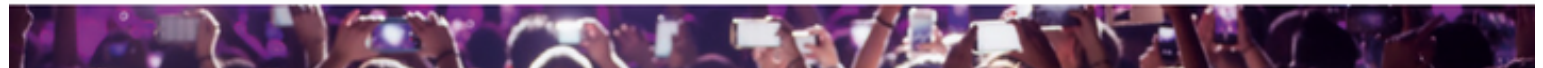
- Zatem do rzeczy - Ariel wyciągnął teczkę z dokumentami i usiadł w fotelu obok Wiktora. – Nasz klient, błyskawicznie rozwijająca się stacja telewizyjna, potrzebuje kapitana.

- Błyskawicznie rozwijająca się? – wtrącił Wiktor.

- To młoda stacja, ale z genialną strategią i perspektywami...

- ... jakich kilka połknąłem po drodze, albo pochłonął je rynek – przerwał Wiktor. – Panie Ariel, czy to poważna propozycja, czy chce mi pan zaoferować stanowisko szefa stacji telewizyjnej w której roi się od tele zakupów i wróżbitów? – ciągnął Wiktor, który takiej propozycji się jednak nie spodziewał.

- To nie ma żadnego znaczenia – odparł niezmiyszany Ariel. – Ale to rzeczywiście tele zakupy, wróżbici, tarociści i programy z filmikami o kotach.





- Jest pan pewien, że coś takiego chce mi pan zaproponować?

- Absolutnie – odparł Ariel popijając spokojnie kawę.

- W takim razie albo jest pan tutaj nowy, albo nie zna pan branży, albo niedostatecznie dobrze zapoznał się pan z moim portfolio – Wiktor podniósł się z fotela i skierował w stronę drzwi.

- Albo znam to wszystko doskonale i właśnie dlatego uznałem, że to jedyna oferta, która może pana zainteresować. Dodam, że jest kiepsko płatna, jak na standardy w branży.

Wiktor, zaintrygowany, zatrzymał się wpół drogi do drzwi. Stojąc wciąż tyłem do Ariela spojrzął przez ramię i powiedział:

- W takim razie, jeśli powie mi pan coś, co mnie przekona, to wezmę tę pracę natychmiast.

- Marta Millani.



# Adam Walerjańczyk

W swojej najnowszej powieści rozprawia się z prawdami i mitami o coachingu i rozwoju osobistym nie tyle przy pomocy naukowych dowodów, ale sprawnie opowiedzianej i wciągającej fabuły.

Historia zaczyna swój bieg od tytułowego eventu, by potem wprowadzić czytelnika w świat trojga kluczowych bohaterów, ich wyborów i sposobów na radzenie sobie z życiem. Poznajemy Martę, menadżerkę wysokiego szczebla w topowej agencji medialnej, Aleksa, handlowca, który ma dość swojej pracy i klientów, którzy nim pogardzają oraz Wiktora, metodycznego i bezlitosnego wroga Marty.

Trzy różne historie, trzy różne systemy wartości, trzy różne drogi rozwiązywania problemów. Każdy z bohaterów radzi sobie z nimi inaczej a w tle ich decyzji pojawia się zarówno prawdziwy coaching, jak i pseudorady rozwojowych guru, mechanizmy zemsty i uzależnienia, budowanie i rujnowanie relacji z najbliższymi, wszystko to, co dzieje się często między nami w realnym świecie...

## UWAGA!

To nie jest kolejny podręcznik dla coachów.

To historia napisana z zawodowej potrzeby pokazania jak działają „guru rozwoju osobistego”,

którzy mają świetny marketing, są głośni i popularni, oraz jak działa coaching, jako metoda cicha, mniej spektakularna i kolorowa,



# GRUPA SET

stwarzamy możliwości